TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

ZIELONY RYCERZ – DEKONSTRUKCJA I KONSTRUKCJA

Malwina Gogulska · 2 września 2022



Mówiąc o filmach z ostatnich lat, które trzeba obejrzeć, choćby z czystej ciekawości, należy wspomnieć przede wszystkim próby adaptacji dużych powieści (*Diuna*) i znanych dramatów (*Makbet*). Coraz lepiej wypadają też próby pogłębienia tematyki superbohaterskiej i wlania w postacie poubierane w gumowe pancerze trochę więcej psychologii. Dużo jednak dzieje się również w kamerach reżyserów czerpiących garściami z ponowoczesnych wzorców – mam tu na myśli głównie Scorsese, Sorrentino, Jarmusha czy Luhrmanna. Niektórzy wzięli się też swoim nowoczesnym rozumem za historie biblijne (*The Chosen*) albo za sagi północy (*Wiking*). Widzimy więc zderzenie świata chrześcijańskiego z pogańskim – odwieczną walkę dobra ze złem. Jedno jest pewne – rozpaczliwie wraca się w kinie do tych samych idei i wartości, które kształtowały cywilizacje (lub ją rujnowały) wieki temu. Tylko czy filmowy świat rozumie, na jakim materiale pracuje?

Trzeba przyznać, że mniejsze amerykańskie studia zrozumiały już nieco lekcje płynące z kina europejskiego – minimalistycznie nie znaczy taniej i gorzej. Ważna jest praca kamery – coraz więcej wagi przykłada się do długich ujęć, dba się o scenografię i kostiumy, zatrudnia się do tej pracy artystów, ludzi sztuki, pisarzy i psychologów. Żaden odbiorca, nawet ten mniej wymagający, nie będzie dzisiaj akceptował przy-

słowiowego „paździerza” na ekranie.

CZYTAJ TAKŻE: Naprzód – w przeszłość. O nowej ekranizacji „Diuny”

Nawet seriale pokroju *Mandalorianina* odznaczają się wybitnym warsztatem – dostajemy wspaniałe krajobrazy, powrót do korzeni pod kątem zarysu postaci, mocną historię, minimalizm rekwizytorni i dopracowane w każdym szczególe charakteryzacje. Wydaje się, że dziś w kinie nie ma miejsca na nudę i abominację, czy jest jednak miejsce na prawdziwą kontemplację?

Reżyser *Zielonego Rycerza* zdaje się spieszyć z odpowiedzią – jego film osadzony na średniowiecznej legendzie jest prawdziwym hymnem na cześć kina artystycznego.

> **Wszystko jest tu doskonale skomponowane, kadry jak obrazy – wszystko jest na swoim miejscu, wszędzie znajdujemy ogrom symetrii i gry światła, symbolika kolorów i przedmiotów to istna uczta dla koneserów mitologii północy i legend arturiańskich. Obraz wyraża tu więcej niż słowa – widać, że reżyser chciał bogatą treść poematu zamienić w biesiadę zmysłów. Z pewnością ten zabieg mu się udał, a co z treścią poematu?**

Chociaż Lowery dobrze rozumie kategorię średniowiecznego czasu i to jak czas był w tej epoce postrzegany, co obejmował i w jaki sposób wpływał na każdy stan społeczny, nie do końca chyba zrozumiał średniowieczną religijność. Poemat *Pan Gawen i Zielony Rycerz*, który w obecnej wersji znany jest dzięki J.R.R. Tolkienowi, bazował oczywiście na mitach, ale to katolicyzm był głównym motywatorem działań przedstawionych postaci.

> **Otrzymujemy oczywiście fantastyczne symbole w postaci koron skonstruowanych na kształt aureoli, ukazana jest tarcza z Maryją, a król Artur ubrany jest w płaszcz z symboliką chrześcijańską, jednak ani razu w filmie nie padają słowa „w imię Maryi” czy „w imię Chrystusa”, które w poemacie zajmowały bardzo dużo „czasu dialogowego”.**

Rozmowy również nie oscylują wokół religijności katolickiej, ale łączą dość mgliste „boskie” pojęcia z zaklęciami i peryfrazami.

Jako plus trzeba wymienić motyw świętej Wenefrydy, którego w poemacie nie ma, a reżyser z jakiegoś powodu po niego sięgnął. Nic nie jest jednak tutaj podane słowami, motyw religijny został przez reżysera ukazany praktycznie całkowicie grą obrazów i symboli.

CZYTAJ TAKŻE: Przemyślenia o tym, jak Scorsese próbował zrozumieć chrześcijaństwo, ale mu nie wyszło

Poemat opisuje podróż młodego rycerza Okrągłego Stołu do Zielonej Kaplicy, a wszystko zaczyna się od wizyty Zielonego Rycerza w sali, gdzie odbywa się noworoczna biesiada. Na biesiadzie obecny jest Król Artur, jego małżonka oraz wszyscy słynni Rycerze Okrągłego Stołu. Tajemniczy Zielony Rycerz propo-

nuje „bożonarodzeniową grę" – ktoś ma ugodzić Rycerza, aby rok później również zostać ugodzonym. Gawen podejmuje się tej misji, dokonując dekapitacji na mocarnym przybyszu, który ze swoją szmaragdową głową pod pachą odjeżdża w siną dal.

Ukazana w filmie droga Gawena to wizja całkowicie autorska, twórca poematu bowiem nie opisał szczegółowo przygód, które przeżył nasz rycerz w drodze do kaplicy (oprócz jednej).

Na ekranie Gawen zmierzy się z pięcioma próbami mającymi sprawdzić, czy jest gotów żyć według pięciu cnót. Pięć cnót symbolizuje pięć ran Chrystusa, w opowieści łączy się z tym symbol pentagramu, który po wielekroć widzimy na ekranie. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa funkcjonował jako znak przejściowy między mrokami pogaństwa a światłem monoteizmu. Zbyt wiele jednak pentagram miał wspólnego z okultyzmem różnych cywilizacji, więc dzisiaj kojarzymy go właśnie z ruchami antychrześcijańskimi – masonerią, wróżbiarstwem, a nawet z satanizmem.

> **Lowery chciał jednak, zupełnie odwrotnie niż autor poematu, położyć nacisk na symbole okultystyczne i magiczny wymiar historii Gawena. Morał, który przyświecał poematowi, zawierał w sobie przede wszystkim oblicze Matki Boskiej, nazywanej tam Królową Dworności. Jak pisał Tolkien w swoim słynnym opracowaniu, piękno rycerskich manier wypływało z łaski Boga i treść poematu jest pełnym odzwierciedleniem tego stwierdzenia.**

Różnic jest znacznie więcej – Lowery intensyfikuje słabości i „ludzką" stronę Gawena, od pierwszych scen mamy do czynienia z człowiekiem rozpustnym i próżnym – jest to całkowicie inna wizja od tej ze średniowiecznego poematu, w którym Gawen przedstawiony jest jako wysoce pobożny kawaler o nienagannych manierach.

Gawen z pergaminu nie stroni od towarzystwa kobiet, lecz nie odnajdziemy tam opisu pobytu rycerza w domu publicznym, natomiast Lowery wzorem współczesnym nie szczędzi nam dosłownych scen i zupełnie niepotrzebnej, infantylnej relacji szlachcica z kobietą lekkich obyczajów, próbując w późniejszych rozdziałach uczynić z owego motywu całkiem ważny wątek.

> **W średniowieczu epos rycerski i romans rycerski, przede wszystkim czerpiąc ze wzorców francuskich, stanowiły dwa główne trzony myślenia ówczesnych o miłości, cnotach i Bogu – nie było mowy o takim postrzeganiu „słabości", jaki ma dzisiaj większość ludzi. Słabość nazywana była grzechem, a poematy o miłości dworskiej (*amour courtois*) opiewały uczucie, które miało charakter lenny. Dzisiaj nazwalibyśmy taką miłość platoniczną.**

Wszyscy kojarzą zapewne obraz Edmunda Leightona, na którym niewiasta o długich, złotych włosach, odziana w białą szatę, smukła i dumna jak starożytna kolumna, dotyka mieczem ramienia nowego rycerza (Pasowanie). Ten obraz jest najlepszym odzwierciedleniem średniowiecznego pojęcia dworskiej miłości i cnót rycerskich. Nie ma w nim miejsca na brud, moralny upadek, uwłaczanie, mimo tego, że tendencje do słabości były zawsze obecne w tego typu literaturze, a problem z cnotą czystości jednym z

głównych zagadnień romansów rycerskich.

Lowery od pierwszych scen stawia przed nami Pana Gawena odartego z cnót prawie całkowicie – filmowa wersja sir Gaweina jest bałamutna i niedojrzała, gorsząca i tchórzliwa – zupełne przeciwieństwo rycerza z poematu, który z dumą zasiadał przy Okrągłym Stole.

W dodatku reżyser chciał troszkę podrażnić się ze znawcami przywiązanymi do arturiańskiego uniwersum (w hollywoodzkim żargonie „rasiści") i wybrał do głównej roli aktora o niezbyt anglosaskiej urodzie.

Kolejne niezgodności sypią się raz po raz jak z rękawa i już wiemy, że mamy do czynienia z postmodernistyczną, całkowicie autorską wizją średniowiecznego poematu o rycerzu, który miał dowieść swej szlachetności poprzez przyjęcie bożonarodzeniowego wyzwania (gry).

Gra, jak już wspomniałam, polegała na zadaniu ciosu bezbronnemu Zielonemu Rycerzowi i przyjęciu podobnego ciosu z jego ręki równo rok później w Zielonej Kaplicy. Do kaplicy droga prowadziła przez pięć prób, symbolizujących pięć rycerskich cnót: szczodrość, gościnność, czystość, rycerskość, pobożność. Sir Gawen w poemacie podejmuje się wyzwania i ścinając zielonemu olbrzymowi głowę, ma świadomość, że za rok straci swoją. Honor rycerza Okrągłego Stołu zostaje poddany testowi – dla nas dzisiaj ta próba wydaje się absurdalna, a jednak morał, jaki w ostatnich wersach pozostawia nam do przemyślenia anonimowy autor, jest iście logiczny i bardzo ewangeliczny.

Postać Zielonego Rycerza w poemacie nie ma rysów dendronicznych, jest opisana jako „mąż olbrzymich rozmiarów w zieleni". Reżyser wyczarował nam (rękami Morgany) potwora będącego skrzyżowaniem enta z leszym. Wizja Zielonego Rycerza jako potężnego, przerażającego i mistycznego „drzewca" jest bardzo spójna z kreacją Zielonej Kaplicy, którą zobaczymy pod koniec filmu. Tutaj ukłon w stronę dźwiękowców – cisza, w której dudnią kopyta olbrzymiego konia i dźwięk ocierających się o siebie gałązek bożonarodzeniowego ostrokrzewu, albo przeszywający szczęk dobywanych mieczy przy Okrągłym Stole to istny majstersztyk tworzący atmosferę.

Jednocześnie oklaski należą się Danielowi Hartowi, który popełnił niesamowity soundtrack bazujący na współczesnych dysonansach, wykonywanych jednak w dużej mierze na średniowiecznych instrumentach. Jak widać, filmowi wiele można zarzucić, tyle samo można wybaczyć. Nie jestem w stanie jednak dać jednoznacznej oceny obrazowi, który w tak drastyczny sposób zdziera z legendy średniowieczne szaty i wkłada na nią siłą patchworkowy płaszczyk z falbanami.

> **Nasz bohater we wszystkich próbach, mówiąc potocznie, „daje ciała" – jego tchórzostwo, interesowność i zmysłowość dają się we znaki w każdej z pięciu możliwych prób. Reżyser zrobił wszystko, żebyśmy widzieli zagubionego, niedojrzałego młokosa, w którym jest jednak coś nieodgadnionego, tli się tam coś szlachetnego, coś, co jeszcze nie wykiełkowało.**

Jednocześnie aktor dobrze wydobył z postaci Gawena kogoś, kto już wcześniej miał silne podstawy i klarownie przekazane wartości – wiemy więc, że kiedy już wybija godzina i Gawen zbiera z podłogi manatki – kieruje nim poczucie wpojonego obowiązku, wie, że król pokłada w nim nadzieję, wie też, że matka (*notabene* czarownica) chce, by się zmienił. Nie może zawieźć chwalebnego Okrągłego Stołu, jest wy-

czerpany hulanką, ale zna definicję honoru i chce mu sprostać.

Poemat jest czysty jak łza, Gawen się w nim nie potyka tak radykalnie, jak widzimy to w filmie.

Dla reżysera to był wspaniały materiał, głównym problemem rycerza jest bowiem pokusa zbliżenia się do kobiety (żona Pana Zamku), która robi wszystko, żeby ten upadł i złamał ślub czystości. Jednocześnie nasz Gawen nie może zbytnio odtrącać kusicielki, bo sprzeniewierzyłby się cnocie dworności oraz uczciwości.

Lowery natomiast nie patyczkuje się i chociaż początkowo w tych trudnych scenach próbuje oddać wiernie treść poematu, ostatecznie przeżyjemy niejako duże rozczarowanie i z pewnością pozostanie nam po zaprezentowaniu tej relacji tylko ogromny niesmak. A szkoda, bo to głównie oparcie się pokusie było punktem kulminacyjnym całej historii. Reżyser jednak wolał jeszcze dołożyć do pieca i podrażnić się z widzem – jak na prawdziwego dekonstruktora przystało.

Wróćmy jeszcze do kwestii religijności, która w filmie została pożarta przez magię Morgany. Na początku podróży do Zielonej Kaplicy Gawen martwi się tylko i wyłącznie o to, czy zdąży na Boże Narodzenie. Dotrzeć do jakiegoś kościoła i wysłuchać Mszy świętej – to jest jego główna udręka. Zielony Rycerz, który w sali biesiadnej przemawia do zgromadzonych wojaków, używa zawołania „w imię Najwyższego-!", a autor opisuje go jako wielce wesołego Pana w zieleni, który z radością podnosi zamiast oręża – gałąź ostrokrzewu.

Film karmi nas od początku mrokiem i pogaństwem, a piękne postacie zamienia w odpychające i niepokojące ofiary dziwnych mocy – np. w ten sposób ukazuje nam królową Ginewrę, która została ucharakteryzowana na zmęczoną, poszarzałą, starą kobietę, przez którą przemawiają duchy.

Na plus trzeba zaliczyć reżyserowi dodanie do historii postaci lisa pojawiającego się na kanonicznych gobelinach w zamku. Jest to symbol biblijny i rycerski (heraldyka) – oznacza zarówno chytrość i obłudę, jak i spryt na polu walki, czy zapowiedź dobrych łowów.

CZYTAJ TAKŻE: Papetura – od buntu postmodernistów do kameralnej sztuki

Sprzeczność ta jest ciekawie ukazana w filmie Lowery'ego, poza tym przydaje opowieści jeszcze więcej baśniowości.

Pozostaje pochylić się nad morałem tej historii i odpowiedzieć na pytanie, czy reżyser rzeczywiście wiernie oddał sens poematu, czy jednak zbyt wiele napsuł wcześniejszymi rozwiązaniami, które ogląda się z zapartym tchem przez ponad dwie godziny?

I tak, i nie. Otrzymujemy trochę podwójną interpretację poematu – jedna jest kanoniczna, a druga stanowi całkowicie odrębną wizję reżyserską. Z jednej strony Lowery prowadzi nas ścieżkami cnót rycerskich i chce w tę drogę wpleść dojrzewającego Gawena, który dopiero co wyrwał się z ludzkich namiętności (albo nie), i jest to koncepcja czysto współczesna, z drugiej – magiczny zielony pas, mający ochronić naszego bohatera przed dekapitacją w Zielonej Kaplicy – symbol strachu o życie – zostaje zdjęty, tak jak w poemacie, a honor rycerza nieskalany. Cnota rycerska obroniona, życie darowane, wszyscy zadowoleni. Jednak pozostaje pytanie, jakim kosztem? Czy warto obejrzeć ten reżyserski kolaż, w którym przeżyjemy dość sporo rozczarowań? Warto, przynajmniej po to, aby zrozumieć, na czym polega współczesna dekonstrukcja, która dość podstępnie wykorzystuje kategorię piękna do podgryzania chrześcijańs-

kich wartości, a także, aby zobaczyć, jak dzisiejsza reżyseria grzebie w średniowieczu. Najpierw jednak przeczytajcie poemat.

fot: filmweb

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zielony-rycerz-dekonstrukcja-i-konstrukcja/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć